

Nr akt Kps. 827/46

83

## Protokół przesłuchania świadka.

Dnia 26 października 1946 r. w Radomiu

Sędzia Śledczy ..... rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu ..... z siedzibą  
w Radomiu ..... Sąd Grodzki w ..... , Oddział

w osobie Sędziego Kazimierza Borysa

z udziałem Protokółanta -

w obecności stron

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez przysięgi.<sup>1)</sup> —

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania

~~nie przysięgł~~ Sędzia odebrał od niego przysięgęnaznaczając .....<sup>1)</sup> świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Zygmunt Szafirski

Wiek 33 lata

Imiona rodziców Andrzej i Monika

Miejsce zamieszkania Radom - ul. Starokrakowska 27

Zajęcie lekarz

Wyznanie rzymsko-katolickie

Karalność niekarany

Stosunek do stron obcy.<sup>2)</sup>

Na wstępie zaznaczam, że wiadomości o obozie Hamburg-Neuengamme, podane przeze mnie, dotyczą okresu od 20 listopada 43 r., gdyż w tym dniu znalazłem się w tymże obozie z transportem 1.000 współwięźniów z Oświęcimia. Dostałem porządkowy numer 25320 i z nim doznałem do 3 maja 1945 r., t.j. do dnia, w którym Anglicy przynieśli nam wolność.

**I. Uwagi wstępne:** Od Polaków, starych więźniów tego obozu, zebrałem następujące wiadomości, które mi miały ułatwić życie w obozie i zorientować w charakterze obozu. Są to dane, które potem sam stwierdziłem.

1. Obóz Hamburg-Neuengamme należy do obozów likwidacyjnych.

<sup>1)</sup> Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.

<sup>2)</sup> W tym miejscu wpisać należy odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 104 k.p.k.).

Na to składało się:

- a/ ciężka praca bez wypoczynku niedzielnego./Oświęcim np. w tym okresie w niedzielę przerywał pracę/. Niedzielę uznano dopiero pod koniec obozu;
  - b/ złe warunki pomieszczenia, które nie dawały możliwości wypoczynku po pracy. Obóz obliczony był na 5.000 więźniów z "komenderówkami", gdy tymczasem w chwili mojego przyjazdu liczył ich z górą 8.000. W łóżku więc spało przeciętnie 2 - 3 więźniów. Warunki higieniczne złe, dość wspomnieć, że bielizny oficjalnie nie zmieniano do 3 miesięcy;
  - c/ odżywienie gorsze niż w Oświęcimiu: mniej chleba. Ciężko pracujący z tak zwanymi dodatkami pobierał oficjalnie tygodniowo 3.500 gr.chleba, nie-pracujący /kwarantanna, chory/ 2.100 gr. Naturalnie praktycznie było tego znacznie mniej /tu wina leży już po stronie współwięźniów - manipulacje przy podziale/.
- Jeszcze gorzej stosunek ten przedstawiał się na "komenderówkach" z braku kontroli i wszechwładztwa "kapów" i "blokowych". Łżej pracujący był traktowany jako niepracujący i rzadko dostawał "dodatki" /Żulage/. Do tego dołącza się brak możliwości t.zw."organizacji" /szaber/, bo obóz należał do obozów biednych, nie było w nim, czy obok niego magazynów żywnościowych, lub rzeźni, czy piekarni, gdzieby pracowali więźniowie i mieli możliwość przenoszenia do obozu produktów, jak to było w Oświęcimiu.
- d/ sprawy sanitarne: brak personelu sanitarnego i leków, duże ograniczenia w przyjmowaniu chorych /sprawy te szczegółowo omówię później/;
  - e/ karna kompania /S.K./. Pomijając tych, którzy z przydziału "Politische Abteilung" tam przebywali, drobne przewinienie jak np. krótki wypoczynek nad łopatą, czy poczęstunek przy pracy ruchowej /dźwiganie, przenoszenie ciężarów/, papieros, wszystko to

poza biciem doraźnym kwalifikowało do S.K. Praca tamże najcięższa, bez dodatków w jedzeniu, często także w nocy.

f/ Umundurowanie, jak w każdym obozach, fatalne.-

2. W obozie Hamburg-Neuengamme władze opierały się głównie w większym stopniu niż w innych obozach na współpracy więźniów Niemców i to t. zw. zielonych zwykłych przestępców, czy też t. zw. "175" zboczeńców seksualnych oraz wybranych zbrodniczych elementów z t. zw. politycznych, którzy przebywając po kilka, czy kilkanaście lat w obozie zupełnie w nim zdzieli. Więźniowie Niemcy stanowili w obozie w czasie mojego przyjazdu grupę trzecią co do wielkości /I Rosjanie, II miejsce Polacy/. Dobór takich elementów i danie im do ręki władzy były perfidią S.Sów i czyni ich za to odpowiedzialnymi na równi z bezpośrednimi wykonawcami zbrodni.

3. Sam wybór miejsca obozu, przysłowiowe "Hamburger Wetter" i zegnanie tam ludzi w całkiem niezdrowe warunki klimatyczne z różnych części Europy, gdzie może czuć się tylko dobrze człowiek tam urodzony /to podnosili Niemcy stamtąd pochodzący/ z góry predestynowały do dziesiątkowania więźniów, o czym napewno wiedzieli organizatorzy obozu.-

II. Władze obozu. Na czele obozu, który składał się z obozu macierzystego i licznych "komenderówek" nieraz odległych b. daleko od Hamburga, stał Lagerkommandant Pauli. Jemu podlegali wszyscy kierownicy obozów t. zw. Lagerführerzy. Lagerführer obozu macierzystego był oficerem SS, na "komenderówkach" rolę tę spełniali zwykle podoficerowie.

W chwili mojego przyjazdu Lagerführerem był niejaki Lutzimayer /nazwisko nie wiem czy prawidłowo napisane, bo znałem je tylko fonetycznie wymawiane jako "Luczimajer". Po nim wczesną wiosną 1944 r. pojawił się Thumann, którego przybycie wyprzedziła opinia zbira Majdanka i Oświęcimia. Opowiadano straszne historie z nim związane i błąd strach padł na obóz nim go jeszcze zobaczyliśmy. Załowano Lutzimayera, mówiono tylko dobrze o nim. /Jak było istotnie - nie wiem, bo zbyt krótko za jego bytności byłem w obozie/. Specjalnie straszono Polaków. Kżekomo Thumann miał mieć rodzinę czy krewnych w Bydgoszczy i miał ją stracić podczas tak przez nie-

miecką propagandę osławionej "krwawej niedzieli".-

Więści o Thumanie okazały się słuszne. Zaraz po przybyciu nastąpiły czasy srogiego rygoru. Pilnował tego Thumann osobiście, sam bił na prawo i lewo, czego z reguły oficerowie nie robili, woleli to załatwiać nie na miejscu publicznym. Specjalną anseę czuł do Polaków, to było ogólnie znane. Wystarczyło, żeby zdaleka zobaczył, że idzie Polak /Polacy odróżniali się od innych zanim wprowadzono, że wszyscy nosili "numer na piersiach" po stronie lewej z literą narodowości, tym, że nosili go po stronie prawej/ już prawie było pewne, że zawoła go i pod byle pozorem wypoliczkuje i skopie. Widziałem to często na placu apelowym z okien rewitu. Do pomocy miał Rapportführerów. Do tych skończonych katów i morderców, cynicznie pastwiących się nad więźniami, należał Dreimann i Janch, poza tym Blockführerzy, Arbeitsführerzy, których nazwisk nie znam.-

Dreimann osobiście zdaje mi się należał do niezbyt licznej grupy morderców, że tak powiem z urodzenia. Mordowanie i katowanie to był jego żywioł. Można powiedzieć, że był dosłownie chory, jeśli nie mógł mordować. Straszne rzeczy opowiadano z "komenderówki", bodajże: w Dritte czy w Vittenberge, dokąd wysyłano przez pewien czas ludzi z t.zw. "transportami B" na wykończenie; był to chyba rok 1941 - 42 i Dreimann był tam Lagerführerem. Wtedy działy się tam potwornosci. Uwierzyłem w te opowieści, kiedy sam prawie naocznie widziałem taką scenę:

Odbyło się gdzieś w lecie 1944 r. wieszanie więźnia Belga za sabotaż przy pracy. Jedną z egzekucji publicznych wobec wszystkich więźniów zebranych w czworobok na placu apelowym pod osłoną uzbrojonych SS. Wysoko na szubienicy zawisł skazaniec wśród przerażającej ciszy współtowarzyszy. Wreszcie podeszli więźniowie sanitariusze i odnieśli trupa do kostnicy. Za nimi, jak zwykle w tych razach, poszedł Dreimann i tam stwierdzono, że "niby trup" daje słabe znaki życia. Wtedy Dreimann kopnął go i z okrzykiem: "du Schweinhund" wystrzelił z

broni krótkiej w głowę; "masz już dość" mowi do siebie i jakby do trupa, i znów stwierdza, że trup leżąc w kałuży krwi jeszcze nie całkiem ducha wyzionął /czy tak było istotnie - nie wiem, możliwe, że strzał był nie celny lub też morderca był pijany, więc widział ruchy, których nie było/ i porwał za sznur leżący obok, z sadystyczną pasją założył pętle na szyję i pomagając sobie nogą długo dusił już teraz naprawdę trupa. To robi tylko wyjątkowy zboczeniec-morderca, zdziczały kat.-

Tak w ogólności przedstawiały się władze obozu ze strony SS. Naturalnie ci wszyscy, o których wyżej była mowa, stanowili tylko coś w rodzaju straży obozu i wykonawców wyroków. Ton obozowi nadawał stojący niby z boku "komisarz polityczny". On był właściwym zwierzchnikiem, jego czynnością było przeglądanie akt więźniów i zlecenia do wykonania wyroków, on przesłuchiwał więźniów, stawiał wnioski, stanowił przy obozie placówkę Gestapo czy S.D. Nazwiska komisarza politycznego nie znałem.

Gospodarczo obóz podlegał znow innej władzy, która kierowała tylko drogą "papierów" rozbudową obozu w miarę rozwijania się placówek pracy wokół obozu.

Niejako przedłużeniem władzy ku dołowi były władze, spośród więźniów - naogół zaufanych SS. Władze Administracyjne: Lagerälteste, Blockälteste, Stubendienst. W pracy zaś - Arbeitsdienst-capo, Ober-capo, capo, Vorarbeiter.

### III. Egzekucje, masowe mordy i t.p.

Od końca 1943 r., t.j. od chwili mojego pobytu w Neuengamme, według danych scisłych odbyły się już od 1944 r. /czasu dokładnie nie pamiętam/

1/ powieszenie 18 Rosjan, których nie wiadomo skąd przywieziono do "bunkra" przy łaźni,

2/ powieszenie grupy około 80 Holendrów, których wywołano pewnego dnia częściowo z obozu, częściowo z rewitu. Wieszano nawet ciężko chorych. Lista z oddziału politycznego.-

3/ 2 albo 3 egzekucje publiczne wobec wszystkich więźniów na placu

apelowym pod osłoną karabinów, głównie na próbujących ucieczki czy sabotaż w pracy, celem odstraszenia więźniów od ucieczki i wzmocnienia strachu, zwłaszcza w okresie, kiedy Niemcy chyliły się ku upadkowi. Wrażenie tych egzekucji było straszne nawet dla starych więźniów, oswojonych ze śmiercią. Egzekucjom tym nadawano pozory prawne, czytając wyrok i tłumacząc na wszystkie języki. "Zwykle w motywach było: ucieczka z włamaniem czy morderstwem".-

4/ Nie było tygodnia, żeby pojedynczo nie powieszono w bunkrze kilku osób, naogół byli to ludzie przyprowadzeni z zewnątrz, rzekomo z wyrokami sądowymi, różnych narodowości, rzadko kobiety. Byli też nasi współtowarzysze głównie z t.zw. "torsperry" z karnej kompanii, którzy w obozie - jak ogólnie mowiono - czekali na usankcjonowanie wyroku przez Berlin.-

5/ Pojedyncze wypadki śmierci z pobicia podczas śledztwa przy wymuszaniu zeznań na "Politische Abteilung" na więźniach w bunkrze głównie pochodzących z zewnątrz.-

O innych wypadkach nie mi osobiscie nie wiadomo, choć muszę przyznać, że rewir miał dość dużą kontrolę wykonanych egzekucji, choćby przez to, że pielęgniarze wynosili z reguły ofiary mordów do kostnicy. Dla całości podaję, że tuż przed zakończeniem obozu, już po moim wyjeździe, miały się odbyć masówki w piwnicach 2 bloków murowanych. Na jakich więźniach - nie wiem, bo obóz był ewakuowany. Wskazówek co do tego może udzielić Aleksander Nowosielski, zamieszkały w Warszawie, jako ten, który prawie do ostatniego dnia był w Neuengamme.-

Z wiadomości niesprawdzonych podaję: - gdzieś w lutym 1944 r. wyjechał z Neuengamme transport 500 chorych nieuleczalnych i chronicznych rzekomo do Dachau. Przy ładowaniu do pociągu nie byłem. Świadkowie twierdzili, że był to specjalny pociąg "do gazowania". Mowiono, że chyba niezbyt daleko zajechali. Prawdopodobieństwo tej wersji podnosił fakt, że do tego czasu z takim transportem jechała opieka z rewiru celem przekazania chorych w Dachau. Tym razem po raz pierwszy chorzy wyjechali sami.-

za moich czasów gazowania czy masowych mordów przez zastrzyki nie było, przynajmniej w obozie macierzystym. Czy takie fakty zaszły gdzieś na "komenderówkach" - nie wiem, choć czasem dochodziły mnie słuchy o tym, głównie o zastrzykach, ale nigdy nie mogłem wyłowić czegoś konkretnego. Trzeba by chyba uciec się tu do zeznań ludzi z "komenderówek", których na końcu obozu było grubo ponad 20, najlepiej więźniów z personelu sanitarnego, którzy mieli duży wgląd w te fakty. Na "komenderówkach" odbywały się podobnie jak w obozie macierzystym normalne egzekucje, choć często przekazywano skazańców do obozu macierzystego celem wykonania wyroku.-

To dotyczyłoby mojego okresu pobytu w obozie. Z ust wiarygodnych za poprzedni okres obozu wiem konkretnie:

1/ przełom 41 lub 42 r. "wygazowanie" raz 80, drugi raz ponad 150 Rosjan - jeńców wojennych w "bunkrze śmierci" przy łaźni po uprzednim jego uszczelnieniu;-

2/ masowe t.zw. "szprycowanie" chorych, głównie gruźliczych, za czasów, gdy Lagerarzt'em był niejaki Jäger "lekarz-dentysta". Zastrzyki prowadził niejaki "Uta", sanitariusz SS. Co wstrzykiwał nie wiadomo, bo zostawał sam na sam z delikwentem i przerywał pracę jak trupa wynoszono. Zastrzyki robił podpotyliczne, chyba domózgowe /dokomorowo/. Śmierć następowała nagle. Czy "Uta" było nazwisko, czy przezwisko - nie wiem.-

Ten sam "Uta" wyrównywał - jak się wyrażał - rachunek jeśli mylnie podano za nieżywego kogoś, co żył i papiery już odeszły do Berlina. Stosował sposób prosty - zastrzyk i odchodził ze słowami: "już się zgadza".-

Na zakończenie tego rozdziału muszę wspomnieć o jednym jeszcze okrucieństwie. Bywały sporadyczne wypadki ucieczki, kiedy więźniowie szybko bywali schwytni tuż za t.zw. "Posten Kette", czy też wysledzeni przez psy w jakim schowku w budynkach obozu, wtedy często psy rozszarpały ofiarę, a zmasakrowane zwłoki rzucano na plac apelowy i cały obóz gęsiego musiał obok nich przedefilować. Miały to zastraszyć chętnych ucieczki.

Tu wypadnie jeszcze wspomnieć - choć omówię to obszernie na końcu w osobnym rozdziale - o końcowej fazie likwidacji obozu na statkach pod

Haffkrug w Zatoce Inbeckiej. Fakt, który nie znajduje precedensu w historii żadnego obozu, a w każdym razie w zastosowaniu do całości obozu.-

Wreszcie ostatnie stwierdzenie - miejsca zbrodni: "bunkier śmierci" i ewentualnie plac apelowy przy egzekucjach publicznych. Innych miejsc bezpośrednich egzekucji nie było za moich czasów. Zabudowania, kąpieliska w ogóle nie były wyzyskane dla uśmiercania więźniów. Przy krematorium też nie było podobnych urządzeń. Jedynie wyroki przez rozstrzelanie załatwiano przy krematorium, ale to dotyczyło tylko Niemców wojskowych czy SS za zdradę. Pojedyncze wypadki t.zw. "Genickschuss" załatwiano w "bunkrze śmierci". Zresztą widziałem osobiście tylko jedną ofiarę tego typu mordu. Innych /Niemcy/ przywieziono tylko do kostnicy z zewnątrz.-

W końcowej fazie obozu bunkier wymalowano wewnątrz, powymowano bloki i haki z sufitu. Szubienicę, a raczej części jej składowe stojące na jednym z bloków, zniszczono.- Co stało się z krematorium - nie wiem. Gdy wyjeżdżałem jako ewakuowany było jeszcze potrzebne.-

Toby było wszystko, co ogólnie mogę powiedzieć o obozie. Jest to trzon zasadniczy wiadomości możliwie obiektywnych, w każdym razie pewnych w tym, co podaję bez zastrzeżeń.-

Z kolei przechodzę do spraw mi znanych, dotyczących szpitala obozowego, w którym zacząłem pracować od 10 grudnia 1943 roku, najpierw krótki czas na rewirze III /chirurgia brudna/, potem IV /oddział wewnętrzny/, a od 15 lutego 1944 r. II późniejszym IV, mającym najgorszą sławę.-

#### Szpitalnictwo i sprawy sanitarne w obozie Hamburg-Neuengamme.

Część obozu oddzielona od reszty parkanem, za którym stały 4 obszerne baraki, stanowiła t.zw. rewir. Teren ten zasadniczo nie podlegał komendantowi obozu. Za tę część był odpowiedzialny bezpośrednio przed Berlinem Standortarzt, a przed nim bezpośrednio także pełniący służbę Lagerarzt. Standortarzt był jakby odpowiednikiem komendanta dla



całości obozu, Lagerarzt - tylko dla obozu macierzystego. Rewir był w każdym obozie niezależny od władz obozu i zasadniczo władze obozowe nie miały do niego wstępu. Jeśli zaś wchodziły na ten teren, to powinny to robić z wiedzą Standortarza i mieć na to jego zezwolenie. Był to b.ważny moment i od pozycji Standortarza dużo zależało. Praktyka jednak, przynajmniej w Neuengamme, wykazywała co innego. Autorytet Standortarza był mały, władze obozu rządziły też na rewirze kpiąc sobie z zarządzeń Standortarza i wydając zarządzenia często sprzeczne, a zawsze krzywdzące szpital. Podkreślam to tak szeroko, żeby uwidocznic anormalne stosunki w Neuengamme, różne od innych obozów i w konsekwencji - jak zobaczymy - wprowadzające katastrofalny stan zdrowotny obozu. Obciąża to dodatkowo władze obozu, były to zbrodnie, których pośrednio władze te/ /były powodem, przekraczając własne kompetencje. Jeden z Lagerarztów wprost przez nas zainterpelowany w tej sprawie odparł, że niestety on nie ma nic do powiedzenia jeśli chodzi o pewne reformy, bo rewir w Neuengamme podlega komendantowi z tego względu, że należy do obozów likwidacyjnych. Czy tak było istotnie, czy tylko tak tłumaczył się wygodnie tenże Lagerarzt, tego do końca obozu nie dowiedziałem się.-

Standortarzem był przez cały czas mojego pobytu w obozie niejaki Trzebiński /nie wiem, czy nie Tschebinsky/. Bywał na rewirze rzadko, kontrolował tylko formalnie sprawy szpitala, zarządzenia wydawał telefonicznie lub przez siebie bezpośrednio podległe władze, inicjatywy w uszkodzeniu szpitalowi nie wykazywał, ale też zupełnie nie wykazał chęci poprawienia stanu szpitala, nie starał się zupełnie o zniesienie czy łagodzenie zarządzeń władz, choć b.dokładnie był informowany o skutkach nielogicznych rozkazów, a często już naprzód przedstawiało mu się przewidywaną katastrofę, gdy skutki kazały na siebie czekać miesiące, ale nieubłagane nadeszły, pociągając za sobą setki żyć ludzkich.-

Lagerarztami za moich czasów kolejno byli: 1/Adolf /nazwiska nie znałem/, 2/Geigel /lub "r" na końcu/, 3/oberjunker o nieznanym

92  
nazwisku, 4/Klein /ten stracony w procesie z Belsen/ i w końcu 5/Kit. Wszyscy charakteryzowali się tym, że byli odbiciem swojego szefa. Nie starali się szkodzić, ale też wykazywali karygodną bierność wobec katastrofalnych stosunków na rewirze. Znali potrzeby rewiru, bo codziennie po kilka godzin urzędowali, często spotykając się bezpośrednio z oddziałami i chorymi. Znali poza tym zdrowotność obozu przy przeglądach ludzi do transportów do pracy na "komenderówkach", widzieli bezpośrednio w kąpielisku cienie ludzkie, powracające z takich "komenderówek". Zdobywali się nawet na rzeczowe uwagi, czasem współczucie, ale też na tym się kończyło.-

Walka ze śmiercią pozostawała tylko wyłącznie w rękach lekarzy i pielęgniarzy-więźniów przy ograniczonych mocno możliwościach zakreślonych przez warunki pracy: brak personelu, brak miejsc i lekarstw.

### Podstawowe zasady organizacji służby zdrowia i szpitalnictwa.

#### I. Personel sanitarny rekrutujący się z więźniów.

a/ Z końcem 1943 r. pracowało na rewirze oficjalnie 38 osób. Byli to t.zw. odkomenderowani, tyle osób miało zupełnie wystarczać do pracy nad zdrowotnością całego obozu. Naturalnie była to liczba śmiesznie mała. Życie korygowało ją w ten sposób, że nielegalnie używano do pracy znacznie więcej osób, rekrutujących się ze stanu chorych, których w tym celu przetrzymywano na rewirze, co zresztą groziło konsekwencjami karnymi.

Zasadniczo rozdział tych 38 osób był następujący: na czele stał "capo", jemu podlegali "blokowi", rozdzieleni po poszczególnych rewirach, a tym podlegali lekarze i sanitariusze też przydzielani do rewirów. W tej liczbie byli też dentyści i personel biura szpitalnego.

Funkcje: praca normalna szpitalna, praca w ambulansie, kontrola bloków /przeglądy za wszami, świerzbem i t.p./, sprawy sanitarne przy kąpielisku, przeglądanie transportów przybyłych i jadących

na "komenderówki", przyjmowanie wszystkich transportów chorych z "komenderówek", dyżur sanitarny w czasie nalotów.-

Różnorodność prac stwarzała warunki, że żadnej z nich nie można było wykonać przyzwoicie, choć bywało, że zatrudnieni na rewirze pracowali często całą dobę.-

b/ W połowie 1944 r. stopniowo zaczęto powiększać personel, który w swym najlepszym okresie liczył 130 komenderowanych.

c/ Zawodowe kwalifikacje personelu: - koniec 1943 r. - 4 lekarzy, 2 techników-dentystów, reszta to ludzie, którzy w obozie uczyli się zawodu leczenia i pielęgnowania chorych. Bardzo wymowną ilustracją tych stosunków był "capo" rewiru, który poza tym, że załatwiał sprawy "ogólnego nadzoru" był głównym chirurgiem szpitala oraz zabierał decydujący głos w sprawach ściśle lekarskich, a na wolności był szoferem. Abstrahuję w tej chwili od jego umiejętności, które w tym czasie, kiedy się z nim zetknąłem, były dość duże, poprostu przez pracę na tym polu ponad 10 lat, ale z każdego kąta można było obserwować te anormalne stosunki wpływu ludzi o braku kwalifikacji, a o decydującym głosie. Wina w tym lekarza naczelnego SS, który dalej kontynuował stosunki stare obozów niemieckich, gdzie przy ~~ch~~ ~~ch~~ niewolno było zatrudniać fachowców. Ale przecież - o ile mi wiadomo od 1941 r. był wyraźny rozkaz Berlina, że rewir ma być fachowo obsadzony. Neuengamme weszło na tę drogę późno, bo dopiero w ostatnim okresie 1944 r. i to jeszcze nie w 100%, "capo" do końca nie był fachowcem. W tym okresie liczba lekarzy wzrosła do ponad 50 zatrudnionych oficjalnie w związku z dużym napływem do obozu inteligencji francuskiej, duńskiej i holenderskiej.-

II. Ilość łóżek - tu trzeba zaznaczyć, że podlegało to dużym fluktuacjom, co dokładnie omówię później. Zasadniczo podstawowe 4 rewiry obejmowały z górą około 1.000 łóżek; w tym na I rewirze około 70, reszta rewirów liczyła mniej więcej ponad 300 łóżek każdy. Przydział chorych na poszczególne rewiry był dokonywany w ambulansie rewirów według schorzeń rozpoznanych. Kwalifikował lekarz ambulatorium według schematu.-

94

Rewir I. - chirurgia czysta oraz t.zw."prominenci". Co do tych ostatnich, to zwykle lekarz miał mniej do powiedzenia, więcej decydowały tu wpływy stosunków prominenta.- Przejściowo była też tam jedna izolacyjna salka dla chorych zakaźnych.

Rewir II. - do lata 1944 r. choroby płuc: gruźlica, wysięki opłucnowe bez zmian w mięszu płuc, ropniaki opłucnej i t.p., dalej biegunki obozowe oraz przejściowo choroby zakaźne.-

Rewir III - chirurgia mała "brudna" - ropnie, ropowice, skomplikowane złamania z ropieniem, wrzody goleni, czyraczność i t.p.

Rewir IV - choroby wewnętrzne poza gruźlicą i biegunkami. Przejściowo choroby zakaźne.-

To było podstawą umieszczenia na rewirach. Pod jesień 1944 r. rewir II zamienił się lokalem z rewirem IV. Było to o tyle celowe, że był lepiej izolowany, stał na uboczu w stosunku do ruchu interesantów.-

III.Sprawa lekarstw. Lekarstwa dostawaliśmy z SS apteki przy obozie. Każdy rewir miał książkę zapotrzebowań i według niej otrzymywał formalnie, co zapotrzebował. Naturalnie pisało się nie co istotnie potrzebowano, tylko to co można było dostać. Naogół było wszystko, tylko że ilości wydawano śmiesznie małe. Na terenie obozu leki rozdzielali "kapo", później apteka więźniów według subiektywnego podejścia, w porozumieniu z każdym z lekarzy naczelnych rewirów.-

Naogół dość lekarstw miał rewir I, jako t.zw. reprezentacyjny, najmniej rewir II względnie później IV. Było to zrozumiałe po uprzednim stwierdzeniu, że z ilościową potrzebą lekarstw nie liczone się, a przeciw schorzenia przebiegające najciężej oraz główna fala chorych przechodziła przez rewir IV.

Szczególnie katastrofalnie przedstawiała się t.zw.pierwsza pomoc czy przeprowadzenie chorego przez krytyczne momenty choroby ze względu na zupełnie niewystarczającą ilość środków nasercowych. Nie

wprowadzam tutaj w omówieniu cyfr, bo wahały się one znacznie i nie zawsze bezwzględne ich podnoszenie świadczyło o polepszeniu się stosunków na rewirze. Ogólna charakterystyka jest tu bardziej przejrzysta, szczególnie miałyby wymowę dla fachowców.-

Z lekarstwami łączy się sprawa diet i odżywiania. Zasadniczo każdy chory dostawał jedzenie obozowe. Były przewidziane diety dla chorych biegunkowych, dalej pooperacyjnych i w małym stopniu wysoko gorączkujących, czy wreszcie z chorobami przewodu pokarmowego poza biegunką obozową. Naturalnie wszystko to było zupełnie niewystarczające, pomijając to, że dieta była często tym samym zwykłym jedzeniem. Realną różnicę stanowił chleb biały, jeśli chodzi o zupę - to bywała różna.-

Ograniczenia w możliwości stosowania "diety" były stałe. Dla ilustracji podaję fakt, że w pewnym momencie przy ponad 500 chorych na biegunkę, tylko 50 "diety" otrzymywał rewir IV. Pełnego zapotrzebowania rewir nie otrzymał nigdy.-

Dożywianie chorych - wydawano dla rewiru t.zw. "Phrix Heife". Był to niemiecki "Ersatz", proszek ze słomy jęczmiennej, impregnowany - jak nam mówiono - białkami i bodajże witaminą "B". Stosowano to jako dodatek do zupy, zresztą wtedy jak było go pod dostatkiem. Chorzy używali tego dość chętnie, przybierali na wadze. Wyrabiałały to zakłady w Wittenberge. Sprawozdania o działalności tej namiastki wysyłano okresowo do Berlina. Poza tym dodatkowo z kuchni przychodziło na rewir nieco więcej jedzenia za sprawą tych więźniów, którzy w kuchni pracowali, wreszcie zmarli byli w stanie wyżywienia zwykle do apelu wieczornego, a więc i po nich zostawało zawsze na t.zw. "Zulage".-

Mimo tych wszystkich kombinacji chorzy byli niedożywieni /chodzi o jakość/. Jeśli przybierali nawet na wadze, to było to wynikiem t.zw. "organizacji" /szabru/ i dobrych stosunków z uprzywilejowanymi.

**IV. Śmiertelność** - tutaj jestem zmuszony przejść chronologicznie trzy fazy obserwowane w obozie, żeby zorientować w przyczynach dużej

96  
fluktuacji cyfr /naturalnie przypominam, że chodzi o czas od prze-  
łomu 1943 r./.-

Okres pierwszy, od grudnia 1943 r. do późnej wiosny 1944 r. śmiertelność mała. Na ogólną sumę 8.000 do 12.000 więźniów w obozie macierzystym i na "komenderówkach" miesięcznie średnia nie przekraczała około 120. Był miesiąc -/chyba kwiecień/, gdzie w sprawozdaniu miesięcznym figurowało 70 zmarłych. Cyfry te tłumaczy fakt, że w tym okresie nie obserwowano dużo wypadków biegunki obozowej, choroby, która chyba najwięcej ofiar pociągała. Na to składało się, że nie było t.zw. "Zugangów", to jest, że ci, którzy przebywali w obozie przeszli już kilkakrotną selekcję, często Oświęcimia, Buchenwaldu i innych obozów. Transporty wprost z więzień holenderskich czy belgijskich były na wymarcu. Pozostali silniejsi. Do tego dołączyć należy fakt, że rewir rozporządzał wystarczającą ilością miejsc, przyjęcia chorych na rewir były rzeczowe, na czas, gdy można było istotnie jeszcze pomóc.-

I gdyby nie to, że "komenderówki" Bremen Farge i Braunschwig -Dritte przeżywały wtedy swoją sławę "fabryk śmierci" i transporty chorych stamtąd robiły wrażenie, że obóz pozostał obozem śmierci, sam obóz macierzysty reprezentował stosunki zdrowotne niezłe. Przyczyną śmierci zasadniczą w tym okresie była gruźlica. Poza tym muszę tutaj stwierdzić fakt, że w tym okresie odeszły z Neuen-gamme 2 albo 3 transporty chorych przewlekłych niby do Dachau na kura-cję, liczące - skromnie mówiąc - ponad 1.000 osob i zostały skreś-lone ze stanu obozu. Naturalnie byli to kandydaci na śmierć, gdyby zostali w obozie. Co z nimi się stało - niewiadomo, zwłaszcza z jed-nym transportem, o którym szerzej w innym miejscu mówiłem, a który wyjechał bez obsługi sanitarnej.-

Na około 2 miesiące <sup>przed zakończeniem/</sup> /tego okresu zaczął się nagły wzrost transportów więźniów z krajów bałtyckich, bałkańskich i wreszcie z

Francji. Były to transporty liczące nierzadko 2 - 3 tysiące. Obóz zaczął pęcznieć, przepełnienie w obozie macierzystym stało się niemożliwe warunki sanitarne co-raz gorsze.-

W tym okresie "komenderówki" rosły z dnia na dzień i organizowały się coraz to nowe. Miało to kolosalny wpływ na przyszłość zdrowotności i śmiertelności w obozie. Przybywali ludzie niewysortowani przez ciężkie warunki innych obozów, często wprost z wolności. W tym okresie zapadły dwie decyzje władz obozowych, które dla fachowców z góry zapowiedziały nieuchronną katastrofę.-

1/ Nagły rozkaz /autorstwo niepewne, mówiono, że Berlin, inni, że samorzutne zarządzenie władz obozowych/, że należy stan chorych zlikwidować do 10% stanu obozu. Ponieważ obóz macierzysty miał 7.000 na rewirze wypadło zatrzymać tylko 700 chorych, gdy tymczasem było ich nie-co ponad 1.000, a i zdrowotność <sup>w</sup> obozie ze względu na "Zugangi" obniżała się z dnia na dzień. Jak trudno było w tej sytuacji utrzymać stan 700 dowodzi fakt, że mimo dokładnego przepatrzenia chorych przy zastosowaniu rygorystycznego klucza zwolnień sam Lagerarzt doszedł do wniosku, że z 750 co zostało, nie można zwolnić nikogo. Wobec tego, że rozkaz musiał być wykonany pozostawiono 50 ludzi w rubryce "goście". Nie pomogło tłumaczenie, że jest to niewykonalne, zwłaszcza, że nie było tygodnia, żeby "komenderówki" nie przysyłały od 100 - 300 chorych i wyniszczonych ciężką pracą, zabierając nowe partie zdrowych.-

2/ Rozkaz władz obozowych z wykonalnością do 24 godzin natychmiastowego opróżnienia dwóch rewirów II i III. Było to gdzieś w połowie czerwca 1944 r. /dokładnie nie pamiętam/. Bloki szpitala zajęli internowani Francuzi "Kollaboracjoniści". Zaznaczam, że były to rewiry najbardziej pojemne. Z tą chwilą wchodzimy na drogę katastrofalnej śmiertelności.-

Okres drugi. Szpital zajmuje tylko rewir I z około 70 łózkami, reszta to ambulans, gabinety pomocnicze, sala operacyjna i biura i rewir

IV z pięcioma salami po 51 łóżek piętrowych i małą salkę na 9 łózek /razem 264 łóżka/. Jedna sala tego rewiru ściśle odizolowana jest stacją doświadczalną, tej więc w tym rozważaniu nie liczę, bo zresztą nie podlegała ona naszym kompetencjom.-

Pierwszy rewir w nowym układzie przejął tylko niektórych chorych, głównie zapalenia płuc, zresztą pozostał - jak poprzednio - głównie chirurgicznym czystym i "prominenckim". Cały ciężar leczenia spoczął na rewirze IV, który w fazie początkowej podzielił się salami następująco:

- a/ 2 sale zajęła chirurgia brudna /102 łóżka/,
- b/ 1 salę gruźlica /51 łózek/,
- c/ 1 sala wewnętrzna /51 łózek/,
- d/ 1 sala biegunek obozowych /51 łózek/,
- e/ mała salka chorób zakaźnych /9 łózek/.

Przeciętnie na łóżko wypadło po zainstalowaniu się chorych od 3 do 4 /!/, później nawet 6 /!/.

W tym okresie, który trwał od połowy czerwca do końca września, a więc 3 miesiące, śmiertelność szybko zaczęła wzrastać, osiągając pod koniec tego okresu liczbę 1.300 zgonów miesięcznie /obóz macierzysty + "komenderówki"/.- Na to składało się:

a/ obóz niewspółmiernie rozrósł się i pod koniec lata liczył około 55.000 ludzi z numerami porządkowymi do blisko 80.000;

b/ zapotrzebowanie do pracy na coraz to liczniejszych "komenderówkach" wzmogło się, z ludzi wyciskano ostatek sił, normę człowieka zdolnego do pracy tak wysrubowano, że ten t.zw.chory był już też równocześnie niezdolny do życia;

c/ przyjęcia na rewiry były prawie niemożliwe, tylko umierający zwalniał miejsce w szpitalu. Procent nowych chorych w bez nadziejnym stanie, najczęściej tych, którzy padli przy pracy, był tak duży, że o przyjęciu lżej chorego, jeszcze trzymającego się na nogach, nie było mowy.-



d/ odżywienie pogarszało się. Został odcięty kontakt z rodzinami. Paczki żywnościowe nie przychodziły /wyjątek Duńczycy/;

e/ jak zwykle w tych okresach ogólnego wycieńczenia ludzi zaczęła szaleć biegunka obozowa. Pojawiła się też masowa dyfteria. Na szczęście nie było epidemii tyfusów.

Mimo tych fatalnych warunków śmiertelność tego okresu należy uznać za stosunkowo małą. Wytrzymałość ludzka przechodziła granice logicznego lekarskiego myślenia. Gorszą zgorą tego okresu było to, że przy najmniej połowa stanu obozu, to były cienie ludzkie, ledwo chodzące i to, że szła jesień i zima ze strasznym hamburskim klimatem. Niestety, nic nie zrobiono żeby sytuację poprawić mimo, iż ze strony rewiru takie sugestie były i mimo, że zasadniczo Lagerarzt /oberjunker/ podzielał nasze złe przewidywania. Więcej jednak zaczęły przemawiać fakty - ludzie marli na blokach mieszkalnych bez pomocy, padali na apelach i przy pracy, wydajność pracy prawie żadna, nie można było wybrać z kilku bloków małych transportów na "komenderówki", po blokach leżeli ludzie, których biciem i groźbą śmierci nie można było ruszyć do pracy. Rewir nie mógł tych mas chorych wchłonąć.-

To zmusiło władze obozowe do wydzielenia jednego bloku w obozie jako t.zw.blok ochronny, ale wnet trzeba było drugi podobny stworzyć i to nic nie pomogło, bo prawie nie było dnia, żeby większe transporty chorych z "komenderówek" nie wracały.-

W tym stanie rzeczy cyfra zgonów osiągnęła liczbę ponad 1500 w miesiącu, sprawą zainteresował się Berlin. Dość wspomnieć, że gdyśmy zrobili obliczenie, to okazało się, że śmiertelność w obozie macierzystym osiągnęła 5,4% ogółu ludzi w obozie macierzystym; na "komenderówkach" stan ten w 2 czy 3 wypadkach był lepszy, a naogół gorszy i dochodził do 20% ogólnego stanu liczebnego w stosunku miesięcznym /najgorzej "komenderówka Husum"/. Mówiono w obozie, że za stan ten Berlin uznał odpowiedzialnym Lagerkommendant'a Pauli i nakazał uzdrowienie stosunków. Naturalnie,

jeśli to prawda /a wyglądało na to z nowych zarządzeń, że ktoś wnie-  
szał się w te sprawy/ było już zapóźno. Można było przypuszczać, że  
fatalne błędy przeszłości nie dadzą się szybko naprawić.-

Pamiętam, zwrócono się do nas, co należy robić /przez SS  
sanitariusza/. Postanowiono iść nam na rękę. Zwolniono 2 zabrane re-  
wiry, prawie pół obozowych baraków dano do dyspozycji rewiru /stop-  
niowo !/, pozwolono na otwarcie V rewiru w obozie, ściągnięto cho-  
rych i słabych z "komenderówek", rozszerzono wskazania do t.zw: "lei-  
chte Arbeit" i "sitzende Arbeit", powiększono personel sanitarny, da-  
no więcej lekarstw. Niewątpliwie było to dużo, ale niewiele to pomo-  
gło, zrobiono to o parę miesięcy za późno.-

Dla zamknięcia tego okresu dodam, że co miesiąc prawie  
/powtarzało się i potem/, niby dla odciążenia rewiru wysyłano śred-  
nio 150 chorych do Bergen-Belsen /nazywało się to: Transport der Kran-  
ken nach Aufenthaltslager Bergen-Belsen/ naogół gruźlicę, a stamtąd  
niby zdolnych do pracy w tej samej liczbie przywożono /zdolni do pra-  
cy w chwili przyjazdu w 10% musieli być przyjęci na rewir, a reszta  
w najbliższych dniach/. Transporty te były dla chorych tak męczące,  
że raz zdarzyło się, że 1/3 transportu wymarła zanim zajęła na  
miejsce przeznaczenia /inna rzecz, że do transportu wybierano ludzi  
beznadziejnych, bo nigdy nie wiadomo było, co ich po opuszczeniu o-  
bozu spotka/. Przechodzę do dalszej części.-

Okres trzeci.- od końca września 1944 r. do chwili ewakuacji,  
a więc około 15.IV.1945 r.

W tym okresie obóz przypominał stosunki w Bergen-Belsen, więk-  
szość, to ludzie chorzy lub wyniszczeni, mimo poprawy stosunków w kie-  
runku zwolnień od pracy i przyjęcia na rewir; stan zdrowotny był tego  
rodzaju, że zdrowych prawie nie było. Miarą tego kto jeszcze może pra-  
cować było, czy jest w lepszym stanie od przeciętnie chorego. Poprawa  
w śmiertelności nie zaznaczyła się, mimo dużych wysiłków personelu sa-  
nitarnego.-

Cyfry miesięcznych zmarłych zaczęły rosnać. Zaczęła szerzyć się w straszliwy sposób biegunka i gruźlica, z którą za długo nie walczono; ludzie dojrżeli do śmierci. Śmiem zaryzykować zdanie, że nawet w najlepszych warunkach śmiertelność tego okresu nie dałaby się dużo zmienić, zbyt daleko wyniszczono ludzi.-

Przeciętna śmiertelność ponad 2.000 ludzi miesięcznie; najgorszy był grudzień 1944 r. Zmarło z górą 3.500 ludzi /cały obóz z "komenderówkami/. Dość wspomnieć, że w wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. zanotowano 270 trupów.-

Rewir IV w tym okresie spełniał rolę, jakby sortowania ludzi; co do leczenia zostawało na rewirze, beznadziejni szli na bloki obozowe. Poza tym wydzielono grupę z rozpoczętym leczeniem /odma, wyrwanie nerwu przeponowego/ do bloków ochronnych i wreszcie w niezłym stanie z zaawansowanymi skutkami leczenia do dyspozycji rewiru /tych też nie wolno było zatrudniać.-

Tak więc na rewir IV były zwrócone oczy wszystkich, każdy wiedział że z chwilą, gdy tam się dostanie, los jego się rozstrzygnie, że prysną jego złudzenia, tam dowie się do jakiej grupy należy. Trzeba przyznać, że to sortowanie odbywało się bez presji ze strony SS, leżało w rękach lekarzy-więźniów. Możliwości diagnostyczne wystarczające.-

Śmiertelność tego rewiru w tym okresie była od 8 - 35 ludzi dziennie. Rewir ten za czasów od 3 listopada 1944 r. do 13 marca 1945 r. /materiał książkowy sam przejrzałem i osobiście policzyłem/ wykazał w liczbie zgonów 2.870 trupów, z czego na gruźlicę wypadło 700, reszta biegunka i inne.-

Poza rewirem I śmiertelność innych rewirów dochodziła do 20 dziennie.-

W ten sposób zamknąłbym całość omówienia śmiertelności obozu w szczegółach. Wypadnie jeszcze zsumować wyniki. Dane te opierają się na cyfrach, podanych ustnie przez kierownika biura szpitalnego Niemca - więźnia Emila Zulegera i obejmują czas od powstania obozu do chwili zniszczenia

nia wszystkich aktów na rewirze. Częściowe zniszczenie dokumentów odbyło się już wcześniej, gdzieś w styczniu, czy lutym 1945 r. Co do dokumentów biura politycznego, to zostały one spalone też w tym okresie /dokładniej nie pamiętam/. Robili to SS-mani osobiście.-

Ogólna liczba zgonów przeszła 19.000 więźniów, w tym brak jest /za cały czas istnienia obozu/:

- 1/ ludzi, na których wykonano wyroki śmierci /cyfry tej nawet w przybliżeniu podać nie umiem/,
- 2/ około 4.000 jeńców rosyjskich wymarło w obozie, których nie wliczono w stan obozu,
- 3/ brak jest również zmarłych po zniszczeniu ksiąg do chwili ewakuacji i w czasie ewakuacji, a więc jeszcze około 3.000 osób,
- 4/ brak jest wreszcie wysokiej cyfry ofiar zatopionych 3-go maja 1945 r. na statkach pod Haffkrug /około 8.000 osób/.

Na konto tego obozu zaliczyć wreszcie należy transporty chorych i wycieńczonych do Dachau i Bergen-Belsen, ludzi, których obóz doprowadził pod próg śmierci i skreślił ich ze swojego stanu śmiertelności, mimo, że dni ich były policzone.-

Opierając się na danych w przybliżeniu możliwie obiektywnych, trzeba w tej grupie liczyć 10.000 ludzi. Naturalnie było sporo takich, którzy doczekali się wolności, ale zmarli masowo będąc już pod pełną opieką władz alianckich.-

Dla orientacji końcowej podaję, że liczba porządkowa więźniów pod koniec obozu wynosiła grubo ponad 80.000 /dokładnie nie wiem/.- Zdaję sobie sprawę z tego, że cyfry przeze mnie podane przekraczają niewiele połowę tej cyfry, z czego wynikało, że reszta uniknęła śmierci. Wiem z góry natomiast, że tak nie było. Od tej liczby należy odjąć przynajmniej połowę tych, którzy przeszli do innych obozów koncentracyjnych w trakcie akcji częstych przesunięć między obozami. Jak z tej strony przedstawiał się obóz Neuengamme cyfrowo - nie umiem wskazać żadnych pewnych danych. Z więźniów Polaków, jeżeli żyje, mógłby dużo wyjaśnić Roman Wiś-

niewski, zabrany z Poznania. Sądzę jednak, że utonął.

103

### Ewakuacja obozu i jego likwidacja.

Już na przełomie lutego 1945 r. zaczęto liczyć się w obozie z możliwością ewakuacji względnie likwidacji obozu. Krążyły dwie wersje- albo wywiozą nas gdzieś nad duńską granicę względnie zlikwidują gazem w obszernych bunkrach pod dwoma blokami murowanymi, gdzie gromadzono nas podczas alarmów lotniczych. Uwagę więźniów zwróciło to, że w tym czasie przygotowano skrupulatnie uszczelnienie bunkrów.-

Dokładnie nie pamiętam, ale chyba już w marcu wysłano do Bergen-Belsen około 2.000 chorych z obsługą sanitarną, później jakieś 1.000 słabych i wycieńczonych w niewiadomym kierunku, mówiono, że dla wypoczynku w lepsze warunki. Część obozu oddzielono i zaczęto grupować Duńczyków i Norwegów, jako już nie więźniów, a internowanych. Duże transporty z innych obozów zwoziły kolumny samochodowe Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.-

Okolo 3.000 więźniów od nas, też słabych i wycieńczonych, przewiozły te same kolumny do Falling-Bosfel, do obozu jeńców wojennych. Jakies 1.000 ludzi słabszych do - jak mówiono pracy siedzącej - wyjechało do Hamburga. Niektóre "komenderówki" częściowo lub w całości wracały do Neuengamme. Powstał ruch w obozie tak duży, że nie można było się zorientować, co do stanu liczebnego obozu. Wreszcie - już chyba w początkach kwietnia - wywieziono wszystkich internowanych Duńczyków /5.000/ i kollaboracjonistów francuskich, wywieziono też karną kompanię /S.K./. Karną kompanię przestała istnieć; w tym też czasie zlikwidowano widome znaki zbrodni w "bunkrze śmierci".-

Liczono się z linią frontu /obroną Hamburga/. W budynkach starej kliniki obok obozu zaczęto organizować szpital dla "Wermacht'u", który zresztą nie powstał, ale zabierano ze szpitala obozu całe urządzenia i sprzęt lekarski. Wreszcie spalono wszystkie dokumenty więźniów i rewiru. Obóz w zasadzie przestał pracować. Wydano paczki

104

żywnościowe Czerwonego Krzyża. Wreszcie w połowie kwietnia 1945 r. zaczęto ewakuować do Lubeki pociągami towarowymi z rampy kolejowej przy obozie, odchodziły transporty od 1.000 do 2.000 ludzi. Była to podróż w nieznane, transport na miejscu dowiadywał się dokąd przybył. Osobiście dostałem się do Lubeki 20 kwietnia. Zajechaliśmy z transportem chorych. Rewir w Neuengamme w zasadzie przestał istnieć. Pozostawiliśmy według zarządzenia władz tylko tych, których dni były policzone. Rozkaz brzmiał: "zostają tylko ludzie w agonii". Standortarzt sam to sprawdził. Zostało więc tylko 40 osób. Sam obóz był w chwili mojego wyjazdu mocno wyludniony, na placu apelowym stały dosłownie stogi słomy, w konsekwencji zarządzenia, że bloki muszą być zupełnie czyste, bez sienników w łózkach. To samo odnosiło się do rewiru z tym, że tutaj miało być czysto, ale łózka zostały zasłane. Mówiło się, że obóz został przygotowany do spalenia w ostatniej chwili.-

W Lubecie transporty zatrzymywały się na molo koło magazynów "Silo". Tam przygotowano coś w rodzaju prowizorycznego obozu. Pomieszczenie stanowiły towarowe wagony pociągu /głównie chorzy i słabi/ oraz dwa statki "Thielbeck" i nieco większy "Athena". Miały one - jak mówili znawcy - możliwości zabrania do 3.000 ludzi /każdy po 15.000 ton/.-

Stąd co dwa - trzy dni odchodziły transporty więźniów do Zatoki Lubeckiej pod Hafkrüg, gdzie stał w odległości 5 - 6 klm. od brzegu duży 30.000 tonowy transatlantyk "Kaparkona" lub "Kaprkona". To był końcowy etap ewakuacji. Stare władze obozowe usunęły się w cień, całość prowadzili tutaj nieznani mi SS. Dowódcą tego obozu był Hauptsturmführer, który przed wejściem Anglików zastrzelił się.-

Stosunki w tej fazie obozu fatalne: głód /1/3 wyżywienia obozowego/, ludzie stłoczeni, tak że dosłownie jeden na drugim leżał, nadmiar złego wybuchł tyfus plamisty, przywleczony z Beng-

Belsen przez tych, którzy w drodze z "Komenderówek" tam się zatrzymali. Do tego dołączmy tępa rezygnację ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, że idą ku niechybnej śmierci - cel obozu na statkach był jasny.-

Dnia 2 maja przyszedł ostatni transport z Neuengamme, został załadowany na "Thielbeck" i po południu odpłynął pod Haffkrüg. Na molo zostało jedynie około 40 chorych na tyfus plamisty, których miał zabrać Szwedzki Czerwony Krzyż, z tymi też mnie - jako lekarza - zostawiono. Ostatniego więc momentu zatonięcia obozu osobiście nie przeżyłem. Lubeka została okrążona i nie zdążono mnie autem przewieźć pod Haffkrüg, jak zamierzano.-

Według wiarogodnych zeznań uczestniczących w katastrofie zatopienia, szczegóły przedstawiają się następująco:

W krytycznym dniu pod Haffkrügiem stały trzy okręty: "Kaparkona", "Thielbeck" i "Athene". W pewnym momencie zjawily się samoloty alianckie i zbombardowały z niskiego lotu dwa okręty. "Thielbeck" szybko zatonął, "Kaparkona" paliła się dłuższy czas i ostatecznie przewróciła się dnem do góry. Wystając nad wodę dała schronienie tym szczęśliwcom, którzy w chwili powolnego przewracania się statku zdołali się przesusnąć i utrzymać na wystającym kadłubie. "Athene" uratowała się w ten sposób, że kapitan jej dał zlecenie przybicia do brzegu.-

Straty w ludziach cyfrowo niepewne, podawano różnie, bo trudno jest ustalić ile ludzi w chwili krytycznej było na wszystkich statkach, podają od 8.000 do 13.000. Osobiście szacuję straty w ludziach od 7 do 8.000. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że "Kaparkona" nie liczyła więcej na swym pokładzie, jak ponad 5.000 więźniów, "Thielbeck" zaś ponad 2.000. Straty w ludziach na "Athene" minimalne. Nie było celnego trafienia, uratowało się ponad 2.000 ludzi, z tego zaledwie około 300 ludzi ze statków trafionych. Wpław udało się uratować tylko jednostkom. Tych 300 uratowanych zdjęli z wystającego nad wodę kadłuba "Kaparkony" alianci, bo trzeba dodać, że zatopienie odbyło się zaledwie parę godzin

106

przed wejściem alianców do Haffkrüg. Katastrofie przyglądało się rozbite wojsko niemieckie, a nie było w ogóle próby ratowania tonących, jakkolwiek w pobliżu znajdowały się motorówki zdolne do niesienia pomocy, jedna z nich nawet przedefilowała wobec tonących. Były wypadki, że SS z brzegu strzelało do ratujących się, głównie do tych, którzy byli blisko brzegu, czy wręcz tych, co już wyszli na brzeg.-

Nakoniec jeszcze fakt, że obok więźniów z Neuengamme zginęły jeszcze jakieś kobiety w pasiakach więźniarek w liczbie około 100, które znajdowały się w bliskim sąsiedztwie naszych okrętów w dużym kutrze rybackim. Skąd przybyły - nie wiadomo, kontaktu z nimi nie udało się nawiązać. Zatonęły szybko po celnym trafieniu. Nie uratowała się żadna.-

Uratowani pozostali w Haffkrüg i pobliskim Neustadt. W Haffkrüg prowadzono ewidencję ofiar wyrzuconych masowo przez morze i przy pomocy świadków, którzy mogli podać, że ktoś osobiście znany musiał zatonąć, ustalono listę z nazwiskami zatopionych.-

To byłoby wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć. Szczegółów innych mogłby udzielić dr. Kowalski Tadeusz lub dr. Orła Janusz z Warszawy. Nie wiem tylko, czy już wrócili z Haffkrüg do kraju.-

#### Sprawy związane z doświadczeniami na więźniach w Neuengamme.

Badania i doświadczenia w Neuengamme obracały się koło gruźlicy. Prowadził je lekarz z Berlina niejaki Heismayer /albo Weismayer/, mówiono, że to profesor uniwersytetu względnie docent. Materiał do doświadczeń wybierał osobiście, jemu do dyspozycji stworzono izolowaną salę na rewirze IV z osobnym wejściem z personelem lekarskim i pielęgniarskim z Buchenwald'u /2 lekarzy i 2 pielęgniarki/. Klucz od wejścia na ten oddział miał SS sanitariusz i tylko on



mogł otwierać furtkę, tak, że kontakt tego oddziału z obozem był niemożliwy. Z czasem izolacja tego oddziału była luźniejsza.-

Oddział ten powstał gdzieś w kwietniu 1944 r. i liczył 14 więźniów, w tym 10 z różnymi formami gruźlicy płuc i 4 z gruźlicą gruźlicową, przywiezionych z Bergen-Belsen /płuca zdrowe/ oraz nieco później 2 zdrowych /Polacy: Nędza i Jakubowski/ rzekomo skazanych na śmierć w Berlinie za udział w rabunku podczas nalotów. Do doświadczeń nie brano więźniów-Niemców.-

Odżywienie na tym oddziale obfite, chorzy tam nie mogli być głodni, dostawali liczne dodatki, nic też dziwnego, że nawet ci, którzy przyszli z zaawansowaną gruźlicą, szybko przybierali na wadze. W zasadzie próby doświadczalne pozostały do końca tajemnicą, bo zasadniczych zastrzyków dokonywał Heismayer, który co jakieś 2 tygodnie na parę godzin wpadał do obozu. Obserwacja i stałe kontrole stanu chorych należały do personelu przydzielonego. Zbierałem skrzętnie wiadomości o tych doświadczeniach i doszedłem do wniosku, że chodziło tutaj o doświadczenia ze szczepionkami, przypuszczalnie autoszczepionkami. W zasadzie metoda stara, tylko prawdopodobnie zmodyfikowana. 3 więźniów ze zdrowymi płucami przeszło doświadczenia przypuszczalnie ze sztucznym zakażeniem. Materiał wlewano dooskrzelowo przez dren, wprowadzony w określone miejsce płuc. Chorzy przechodzili coś w rodzaju nacieku odnośnego odcinka płuc i wracali do zdrowia. Jeśli stan któregoś z chorych okazał się beznadziejny, zostawał przenoszony na oddział obozowy. Po śmierci był sekowany. Na jego miejsce szedł więzień chory, nowy. W zimie przez oddział ten przeszło 30 osób. Wypadków śmierci naturalnie było kilka, dwóch powieszono po kilkumiesięcznej obserwacji /tych niby już dawno na śmierć skazanych/. Zasadniczo nie było paniki przed tymi doświadczeniami poza tym, że delikwenci bali się śmierci przez powieszenie, myśleli, że taki będzie ich koniec, żeby profesor przekonał się o wyniku prób. Wyniki lecznicze niezłe.-Mówię o tym dlatego, że stan chorych w chwili przejścia na oddział doświadczalny znałem, a w końcu - gdzieś późną jesienią wszystkich prze-

708  
niesiono na oddział obozowy po to żeby - jak mówiono - udowodnili w cięższych warunkach trwałość poprawy; z tego okresu miałem wprost dostęp do zbadania ich stanu zdrowia osobiscie.-

Doświadczenia nad dorosłymi skończyły się gdzieś z początkiem zimy, czy późną jesienią. Wtedy przyjechało około 20 dzieci od 4 - 14 lat. Skąd przyjechały nie wiadomo. Były to dzieci żydowskie, częściowo chore, częściowo zdrowe. Badania i doświadczenia szły w tym samym kierunku co poprzednie. Żadne z nich nie zmarło. W marcu 1945 r. całą tę grupę wywieziono w niewiadomym kierunku łącznie z przydzielonym personelem. Jedno z dzieci było w stanie b.ciężkim.-

To wszystko, co dotyczy doświadczeń dr. Heismayer'a. Naturalnie, że co do fachowych szczegółów mógłbym ich podać więcej, gdyby były potrzebne, ale uważam, że do meritum sprawy wniosłoby niedużo.-

Doświadczeń nad dorosłymi kobietami nie było. Jeśli więźniowie widzieli czasem kobiety w obozie, to były to więźniarki z innych obozów, które rzadko przyjeżdżały do naszych dentystów, względnie Niemki z domu publicznego dla więźniów-Niemców. Instytucja ta powstała przy końcu obozu.-

Poza tymi doświadczeniami były przeprowadzane niezależnie od nich doświadczenia też nad gruźlicą na oddziale obozowym. Mimo, iż miałem w to wgląd bezpośredni, to konkretnie nie umiem o tym dużo powiedzieć, bo opierały się na tym, że chorzy dostawali tylko specjalnie przygotowywane jedzenie /osobna kuchnia, jakościowo lepsza/. W tych doświadczeniach nie było ingerencji w nasze metody leczenia.- Zdawaliśmy tylko sprawozdanie z obserwowanych objawów. Pro-<sup>za/</sup>wadził je jakiś inżynier cywilny o nieznanym mi nazwisku. Czynność jego polegała na "tajemniczych" dodatkach, które laboratoryjnie przygotowywał. Jedzenie miało woń lekko karbolową.-

Chorzy mieli po miesiącach zaufanie do jedzenia, bo nie

widzieli złych skutków, zresztą to samo stwierdziliśmy jako lekarze. Wzrost na wadze u chorych - co podnosił inżynier - można było wziąć na karb jakościowo lepszego jedzenia i wreszcie równolegle prowadzonego normalnego leczenia. Z komplikacji pojawiały się biegunki, co "inżynier" brał na karb tego, że może za dużo chorzy jedzą, bo on przewidywał tylko 1 litr zupy, a chorzy dostawali czasem więcej. "Inżynier" twierdził, że nie są to pierwsze próby, a że "rzekomo" już w wojsku niemieckim podobne doświadczenia były. Osobiście widziałem się z oficerami Wehrmacht'u, którzy interpelowali mnie w tej sprawie w trakcie prób. Był to zresztą jeden taki wypadek.-

Próby te były przeprowadzone gdzieś od lata 1944 r. i trwały do końca obozu. W końcowym etapie tylko w stosunku do jednej sali, chorych w lepszym stanie ogólnym, ze względu na brak przydzielanych produktów żywnościowych.-

Innych doświadczeń nie przeprowadzano za moich czasów. Coś pośredniego stanowił dodatek namiastki "Phrix Hefe", o czym mówiłem w innym miejscu.-

Przedemną pracowano, ale w sposób kliniczny normalny, nad biegunkami obozowymi w ramach literatury i zdobyczy ostatniej wojny.-

hamer

Odczytano.

Prof. dr hab. Zygmunt

110

48 8/06

